

SZTUKA ZAWSZE DZIEJE SIĘ POŚRÓD LUDZI

Z Oskarem Dawickim rozmawia Roman Lewandowski



Roman Lewandowski: W większości Twoich artystycznych realizacji z ostatnich paru lat kreujesz postać człowieka, którego cechy i właściwości są ustawicznym stawianiem się "ja" podmiotu. Integralnym elementem prac staje się więc budowanie narracji w oparciu o stymulowane lub wymuszane na innych narracje. Czy wynika to z jakiegoś wewnętrznego lęku bądź niepewności czy raczej jest to egzemplifikacja przemyślanej strategii tożsamościowej?

Oskar Dawicki: Jest to egzemplifikacja przemyślanej strategii tożsamościowej wynikającej z lęku bądź niepewności.... Wolę intuicję niż konsekwencję. Myślę, że konsekwencja nie działa w sytuacjach, których nie sposób jej wybaczyć.

R.L.: No właśnie... Przecież pojawiają się w Twojej praktyce pewne, jak sądzę, zamierzone pęknięcia, o czym świadczyć może fakt, że podczas niektórych działań performerskich pojawiałeś się w ekstrawaganckim ubiorze kojarzącym się z "mistrzem ceremonii". To z kolei może dowodzić budowania figury o całkiem wyrazistym charakterze...

O.D.: To jest kostium performerski, właściwy dla występów publicznych. Taka marynarka prestidigitatora- iluzjonisty, niekiedy nabiera nieoczekiwanych znaczeń; No i tak pięknie błyszczy...



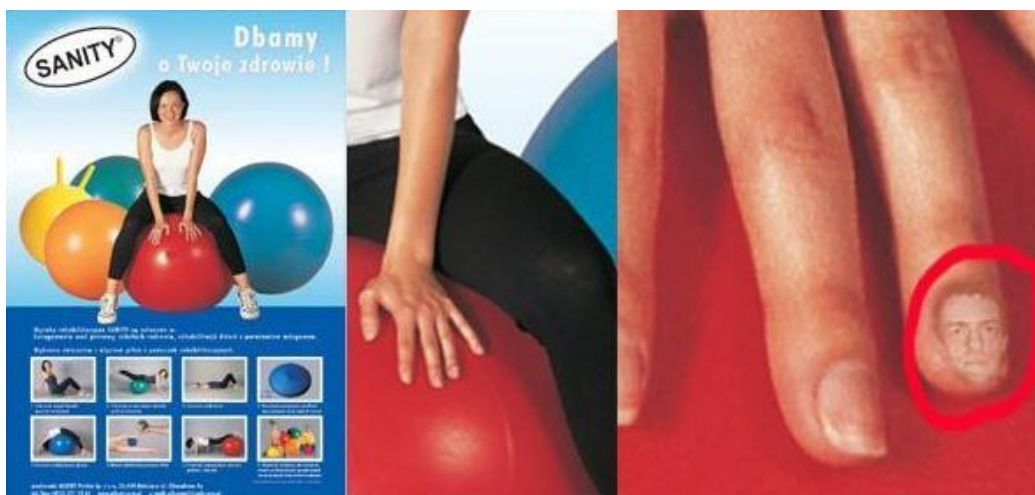
R.L.: Jedną z pierwszych Twoich prac polegała na utajonym umieszczaniu własnego wizerunku na tysiącach druków reklamowych, co zresztą w trakcie realizacji tego projektu przeszło niezauważone. Była to jednak gra z samym sobą o, co tu dużo mówić, konceptualnym duchu...

O.D.: Konceptualnym, acz panierowanym w tak zwanej rzeczywistości, bardzo. Praca w agencji reklamowej jest niesłychanie opresywna,

przynajmniej jeśli chodzi o czas. Więc był to poniekąd odruch obronny.

R.L.: W jednym ze swoich ostatnich projektów skorzystałaś z usług agencji detektywistycznej, aby zbudować wizerunek postaci na użytek tej jednej konkretnej realizacji. To kolejny przypadek artystycznej gry z samym sobą. Czy nie sądzisz, że możesz stać się jej zakładnikiem?

O.D.: Efekt końcowy jest zawsze zagadką. Jest to rodzaj pułapki zastawianej na formę. Nie wiadomo, co się złapie. Tak było też w tym projekcie; nie wiedziałem co, ci ludzie z agencji detektywistycznej są w stanie dowiedzieć się o mnie. Kiedy po tygodniu dostałem pierwsze materiały, okazało się, że nie jest to zbyt groźne; ale nie było to również przyjemne.



R.L.: Na otwartej przed paroma dniami wystawie "Koniec świata przez pomyłkę" w Galerii Potocka pokazujesz m.in. zespół klepsydr obwieszających śmierć światowych elit. Jakby wiążącą klamrą dla tego projektu staje się pytanie: "czy jest możliwe życie bez tak zwanych autorytetów?" Bo jeśli przyjąć, że funkcjonowanie elit jest tylko efektem naszych zabrudzonych lusterek mentalnych, to może po ich przeczyszczeniu okazałyby się, że życie jednak płynie dalej....

O.D.: Mimo że to niegrzeczne, jest to możliwe, mimo że to możliwe nie jest to prawda, mimo że to nie prawda ... ??? (śmiesz) Tak zwane elity mają wpływ na nasze realne życie, a my mamy wpływ na ich nierealne życie. Ja nie znam tych elit, znam tylko ich medialny fetysz; Prawdę mówiąc żyję zupełnie bez tych elit, ale być może jest to życie nierealne, to znaczy - takie, na które oni nie mają wpływu...

R.L.: Chciałbym jeszcze wrócić do waszego warszawskiego projektu "Portret z kuratorem w tle", który realizowałeś z przyjaciółmi z grupy Azorro. Czy sądzisz, że sztuka dzisiaj potrzebuje uzasadnienia i usankcjonowania w instytucji, jaką może być krytyk bądź kurator?

O.D.: Sztuka zawsze dzieje się wśród jakichś ludzi, nie tylko artystów. Artyści wystrzeleni w kosmos zamieniliby się w klub zdziwaczałych arystokratów, tolerujących własne szaleństwa o tyle, o ile by mogli liczyć na krztynę wysublimowanej wzajemności.



R.L.: Czy możesz zdradzić kilka szczegółów dotyczących wystawy, którą przygotowujesz na grudzień w Bunkrze Sztuki?

O.D.: Do tej pory nie miałem właściwie zbyt wielu doświadczeń wystawienniczych, ponieważ więcej uwagi poświęcałem performance, zatem nadrabiając zaległości będzie to wystawa o charakterze retrospektywnym. Tytuł wystawy - "10-lecie malarstwa" - może sugerować rodzaj aury, jaka ma się nad nią roztaczać.

R.L.: Jednak domyślam się, że nie zabraknie w Bunkrze działań bardziej od malarstwa efemerycznych?

O.D.: Więcej niż na pewno.

R.L.: Na koniec chciałbym Cię zapytać o to, kto się boi Oskara Dawickiego?

O.D.: Tego też nie wiem.

| [strona główna](#) | [film](#) | [plastyka](#) | [teatr](#) | [muzyka](#) | [kontakt](#) | [archiwum](#) |